

Śmiech nie milknie

Stanisław Barańczak, autor przekładu „Poskromienia złoŹnicy” — dokonanego specjalnie na proŹbę Jerzego Stuhra, dla potrzeb Teatru Ludowego w Nowej Hucie — wyznał w jednym z artykułów, Źe tłumacząc Szekspira naleŹy pamiętać o trzech rzeczach: Źe był on człowiekiem niegłupim, Źe był niezłym poetą i Źe najgorszym artystą teatru. Dlatego Szekspira naleŹy tłumaczyć tak, Źeby można go było całkowicie, natychmiastowo i bez trudu zrozumieć (nie tylko w lekturze, ale i w wykonaniu scenicznym), aby tekst przekładu był sam w sobie wybitnym utworem poetyckim i mógł stanowić podstawę wybitnego dzieła teatralnego.

Jakie to proste, prawda? IleŹ to się czyta podobnych deklaracji, z którymi na etapie ich materializacji powstają tzw. zasadnicze kłopoty. Na szczęście nie dotyczy to realizacji przedstawienia Teatru Ludowego wyreŹyserowanego przez Jerzego Stuhra. Jego inscenizacja okazała się konsekwentnym przełoŹeniem na warunki sceny trafnych spostrzeŹeń tłumacza. „Czytałem niedawno »Poskromienie złoŹnicy« w przekładzie Barańczaka — odnotował Jan Kott — nieprawdopodobnie kolokwialne, ale tak zabawne, Źe cały czas się śmiałem”.

Na przedstawieniu nowohuckiego „Poskromienia złoŹnicy” śmiech widzowi prawie nie milknie. To spektakl trefniący radością życia, żywy (mimo grania go juŹ piątą sezon), o niezwyklej, uwodzicielskiej urodzie scenicznej. ReŹyser zrobił spektakl dla młodych widzów, z młodym zespołem — w sporej części złoŹonym z jego wychowanków.

Jest w tym przedstawieniu sporo ról poprowadzonych brawurowo, choć bez szarŹy: Małgorzata Kochan — krucha z postury, lecz po diabelsku temperamentna Katarzyna, Piotr Urbaniak — jako umiejjetnie zonglujący skrajnymi nastrojami Petruccio i Roman Gancarczyk — w roli zdziwaczałego, lachmianiarsko-dziadowatego słuŹy Grumia. Nie brak tu takŹe świetnie poprowadzonych postaci dalszego planu.



Od lewej: Małgorzata Kochan (Katarzyna), Andrzej Gancarczyk (Grumio), Roland Nowak (Piotr), Piotr Urbaniak (Petruccio)

FOT. ZBIGNIEW ŁAGOCKI

Andrzej Franczyk dokonuje cudów cielesnej transformacji, gdy z rosnącego Dziedzica w prologu, we właściwej sztuce przeobraża się w ojca Katarzyny — starego pokracznego chudziela na inwalidzkim wózku. Nie sposób też nie wymienić Tomasza Schimscheina — w śmiałej interpretacji roli zniewieŹiałego pafia Biondella czy Sławomira SoŹnierz jako Bakalarza podszywającego się pod ojca Lucencja.

Kolokwializmy, celowe anachronizmy lingwistyczne i poetyckie niespodzianki Barańczaka („a gdy lutnie nastroje czy wciąż będzie nas troje?”), oŹmieliły twórców spektaklu do podobnej zabawy z formą. Petruccio, pojawiający się na własnej uroczystości słuŹbnej z czubem punka, lańuchami na szyi i „pieszczochami” na przegubach rąk, lub zupełnie njeznany w epoce elŹbietniańskiej, a wyjęty nagle spod płaszcza, gigantyczny karabin maszynowy

nikogo nie razi, lecz bawi. Tekst niegłupiego Szekspira, tłumaczenie niezłego poety Barańczaka i reŹyseria nie najgorszego artysty teatru Stuhra spłotyły się ze sobą w nowohuckim spektaklu w zaskakującej harmonii. „ChodŹ mój ideale, lepiej dać póŹno, niŹ nie dawać wcale” — chciałoby się powtórzyć za Petrucciem, mając na uwadze ów czasowy poŹlóg w warszawskiej prezentacji godnej pochwały pracy krakowskich artystów.

JANUSZ R. KOWALCZYK

William Shakespeare „Poskromienie złoŹnicy”. Przekład: Stanisław Barańczak. ReŹyseria: Jerzy Stuhr, scenografia: ElŹbieta Krywska, muzyka: Jolanta Szczerba, choreografia: Jacek Tomasik. Teatr Ludowy w Krakowie-Nowej Hucie. Występy goŹcinne: w Teatrze Małym w Warszawie, 17, 18 marca br.